Numer 35. **Lwów dnia 22 Marca — Wtorek.** **Rok 1870.**

UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi
w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowin.

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 21. marca.

Delegacya galicyjska ma — podobno — upatrywać już w abstencyi jedyny środek wybrnięcia z rezolucyjnych kłopotów. Tak przynajmniej opiewają doniesienia gazet wiedeńskich i korespondencye krajowych dzienników. Uchwała stanowcza dotąd — podobno, nie zapadła, lecz jakiś korespondent mający pretensyę do dobrych informacyi, nadmienia, że opuszczenie Reichsratu nastąpi w każdym razie dopiero po zawotowaniu budżetu, gdyż inaczej mogłoby się co złego stać bürgerministrom. Czy ta troskliwość o całość i zdrowie centralistycznej piątki jest prawdziwą, czy też tylko pobożnem życzeniem mameluków, to kwestya podrzędna. Idzie bowiem głównie o motywa i doniosłość aktu wystąpienia z Rady państwa. Inny dziennik wykazał w sposób niezbity, że abstencya jest bronią czysto odporną i tarczą, którą można zasłonić się przed uchwałą zgubną dla kraju, tej natury, jak np. wybory bezpośrednie, lecz nieużyteczną i niekonsekwentną w działaniu dodatniem, w walce parlamentarnej, jednem słowem w kampanii rezolucyjnej. Sejm polecił delegacyi popierać uchwałę rezolucyjną i delegacya ze swych czynności powinna zdać sprawę sejmowi, który o dalszych krokach orzecze. Natychmiastowe ustąpienie byłoby więc w pewnej kolizyi z mandatem, a może nadto wzbudzić podejrzenie, iż delegacya heroicznym rozgłośnym i dość popularnym krokiem chce zatrzeć błędy jakich się dopuściła w traktowaniu sprawy sobie powierzonej.

Jeżeli zaś delegacyę ogarnęła w samej rzeczy chęć odmiany i nowości, to bez wątpienia zechce rozważyć skutki upragnionej innowacyi. Jeżeli ją razi dalej użyte w *Czasie* miano abstencyi federalnej, to przyzna jednak, że powinna chwycić się przynajmniej abstencyi autonomistycznej, ustąpić przez wzgląd na kwestyę zasadniczą. Reforma wyborcza nie jest jeszcze stanowczo z porządku dziennego usuniętą, a zagraża jednemu z kardynalnych przywilejów autonomii krajowej, godzi na byt i powagę sejmów. Zerwać więc z Reichsratem z powodu tej reformy, znaczy obrać stanowisko spólne z całą opozycyą narodową i autonomiczną, dążyć do przekształcenia wewnętrznych stosunków państwa. Egoizm w polityce jest dobrym tylko do pewnego stopnia, dopóki nie przechodzi w sobkostwo, zaślepiony partykularyzm i parafiańszczyznę, której horyzont nie sięga poza własną dzwonnicę.

Sobor.

Nieomylność Papieża.

(Ciąg dalszy.)

Gdy Papieże przemawiając z wyżyny Piotrowej Stolicy, orzekają pewien dogmat wiary, słowo ich jest nieomylne, bo niczem innem jest, jedno wiernem echem głosu Chrystusa i Apostołów. Nie stanowią oni, nie wynajdują nowego punktu nauki, lecz zatwierdzają na mocy powagi swej i obowiązku, prawdę tak starą jak Kościoł i rozświecają ją przed oczami wiernych wszystkich. Oni nie tworzą artykułu wiary, lecz w sposób wyraźny, wyłączny: *explicite* dają poznać to, co *implicite*, włącznie, tylko dotychczas mieściło się w skarbnicy religii. Oni wykładają dogmat stary w sposób właściwszy by usunąć, odrzucić nowopowstałe błędy; orzekają niepomylnie pewien punkt nauki, jako należący do objawienia, który dotychczas mógł być zaprzeczany, gdyż istotne, prawowite znaczenie pisma św. i tradycyi wtedy dopiero jasnem dla wszystkich się staje, gdy jest ustalone ze strony żywej, nieomylnej powagi. W istocie, Boska, katolicka wiara, to tylko zawierać może w sobie, co podało Objawienie Boże, złożone przez Chrystusa w Kościele. Powiernik Bożej prawdy, Kościoł nic z niej ująć i nic do niej dorzucać nie może. To skarb, który wiernie strzeże on w swoim łonie i z którego tak Papieże jak i Ojcowie Soboru czerpią światło i przedmiot swoich dogmatycznych orzeczeń. Asystencya Ducha św., która czyni ich nieomylnymi sędziami wiary, nie sprawia bynajmniej, by nowe wciąż spływało im objawienie, nie podaje im nowej ku orzeczeniu prawdy w jakiemś tajemniczem natchnieniu, podobnem do natchnień udzielanych niegdyś prorokom, jest ona raczej działaniem cudownem, skutecznem, które kieruje i wspiera ich w badaniu prawd objawionych i zastrzega od błędu. To też podobnie jak ów rodzaj łaski Bożej, która zwie się w teologii skuteczną, gdyż zawsze odnosi swój skutek, każe przypuszczać spółdziałanie, spółpracę ze strony człowieka, tak asystencya Ducha św. nie uwalnia bynajmniej ni Sobor, ni Papieża od użycia wszystkich środków potrzebnych do zbadania i zatwierdzenia prawd objawionych. Dlatego też Papieże, zanim przemówią *ex Cathedra*, wprzód skrzętnie zwykli radzić się ludzi doświadczonych w nauce rzeczy Bożych, badać znaczenie pisma, przeglądać wyroki i pomniki tradycyi i gorące do nieba zasyłać modlitwy.

Widzimy zatem jak płonny i nieuzasadniony jest zarzut czy obawa jakiejś pochopności, lekkomyślności, nierozwagi ze strony Papieży w orzekaniu dogmatów, skoroby nieomylność wyroków ich uznaną została: obawa, która grzeszy brakiem wiary i ufności w Bogu, od którego ta nieomylność wypływa, brakiem pojęcia tego Bożego działania i warunków śród których odbywać się zwykło, brakiem wreszcie zrozumienia obowiązków i posłannictwa Papieży. Widzimy następnie, jak płonna i nieuzasadniona ta inna obawa, niby troska, by zasada nieomylności papiezkiej nie uwłoczyła powadze Soborów, nie odjęła im znaczenia i skuteczności. Powtórzymy tu cośmy powiedzieli na wstępie tej pracy naszej, wykładając znaczenie i potrzebę Soboru.

„Pożyteczne i wielkie w przyniesionych korzyściach Sobory były zawsze i są nadzwyczajnym aktem w dziejach Kościoła, niezwykłym organem prawdy i woli Bożej. Na mocy bowiem postanowienia Chrystusa zwyczajnym w Kościele mistrzem, sędzią, pasterzem i rządcą jest Papież, Piotr w następcach swoich... Zwierzchniczą tę władzę swoję

Kronika wiedeńska.

(Kazania postne i prelekcye. — „Frou-Frou“ i „Brigands“. — Proces Schochetów).

(Æ) Podczas karnawału dzienniki zapełniają łamy swe sprawozdaniami z balów, w czasie postu rewanżują się — na kazaniach. Dziwne to zestawienie, ale dziwniejszą zaiste mania naszych żydowskich literatów zajmowania się sprawami wyłącznie kościelnemi, o których żadnego nie mają i mieć nie mogą pojęcia. W roku zeszłym głównie ks. Wiesinger, redaktor tutejszej *Kirchenzeitung*, zasilał kościelno polemiczne elukubracye felietonistów i reporterów a podczas jego kazań kościoł św. Piotra przepełnionym był zwykle publicznością tego rodzaju. Ks. Wiesinger głównie też wojował przeciw żydowstwu, co gdzieindziej może nie zupełnie byłoby na miejscu, ponieważ zastęp niewiernych i wyraźnych wrogów Kościoła niestety nie tylko składa się z potomków Judasza, co jednak tutaj w Wiedniu całkiem było uzasadnionem, ponieważ tutaj właśnie żydzi stoją na czele całego ruchu antikościelnego. Ks. Wiesinger jednak, zajęty obecnie obszerniejszą pracą treści kościelnej, zrzekł się tego roku kazań postnych, a nie został bynajmniej usuniętym przez Kardynała Rauschera, jak twierdzą dzienniki niektóre. Teraz więc głównie ks. Klinkowström, *societatis Jesu* i ks. Steiner są solą w oku liberałów naszych a każde ich kazanie skwapliwie bywa roztrząsane w dziennikach. Dzisiaj np. *Tagblatt*, walczący jak wiadomo niemal wyłącznie fałszem, brudem i cynizmem pod każdym względem, gorszy się ogromnie, że ks. Steiner na ostatniem kazaniu dotknął kilku kwestyi palących, a głównie wzmagającej się i protegowanej urzędownie niemoralności.

W innych stolicach europejskich, a nawet w naszych stolicach *en miniature*, we Lwowie i w Krakowie, prelekcye naukowe i beletrystryczne stoją podczas postu na porządku dziennym. I słusznie, boć to najprzyzwoitsza i najpożyteczniejsza w tym czasie rozrywka. W Wiedniu jednak wszelkie umysłowe zajęcie zawsze jeczcze walczy z jakimś wstrętem feackim. Za tem idzie, że prawdziwie uczeni mężowie wahają się wstąpić na katedrę, by przemawiać do niemal pustych ław i krzeseł. W Paryżu znakomitości wszelkich kierunków naukowych i politycznych starają się za pomocą odczytów lub przemów rozszerzać swe pomysły i zasady. Tutaj tylko *minores gentium* i to głównie z widoków materyalnych, urządzają odczyty. Niedawno Vogt, objeżdżając większe miasta rakuskie i obdarzając płytkie umysły sześcioma stereotypowemi wykładami swemi, wywiózł ztąd kilkadziesiąt tysięcy złotych. W tym samym kierunku, choć na innem, bo na estetycznem polu, spekuluje p. Eckhart; właśnie co zakończył on szereg prelekcyi, o których treści już z paradoksalnych tytułów, jak: „Luter i Loyola“, „Napoleon i Washington“ itd. sądzić można. Jako prelegent przeciwnego obozu wystąpił przedwczoraj piarysta profesor Landsteiner z pięknym wykładem: „*der Urbild des Narciss*“, opisując w trafny sposób charakter owego półfilozofa i półwariata, Rameau, z którego Brachvogel zrobił głównego bohatera trajedyi: „Narciss“. P. Landsteiner bardzo słusznie zauważał, że takie charaktery zjawiać się mogą tylko w chwilach ogólnego rozprężenia, jakie właśnie panowało we Francyi przed wybuchem rewolucyi, i że wzięcie, jakiem się cieszy wspomniony dramat w chwili obecnej, także tylko tłumaczy się podobnym rozstrojem w terazniejszości.

Wyszydzano nas niejenokrotnie za naśladownictwo Francuzów i słusznie. Ale jeżeli pociechą jest „*habere socios malorum*“, to Wiedeń dzisiejszy pod pewnym względem znajduje się zupełnie na tem samem stanowisku, gdzieśmy byli za czasów Stanisława Augusta. W teatrach przynajmniej wszechwładnie panują aktorzy paryscy, od dwoch tygodni mianowicie: Meilhac i Halewy, których dramat „Frou-Frou“ codziennie zwabia tłumy do teatru Karola, podczas gdy ich libreto do „Bryganatów“, operety Offenbacha, niesłychanem cieszy się powodzeniem w „*Theater an der Wien*“. W istocie „Bryganci“ są najboleśniejszą, ale zarazem najdowcipniejszą satyrą na polityczne a zwłaszcza ekonomiczne stosunki dzisiejsze. Ta banda rozbójnicza urządzona całkiem na wzór spółek akcyjnych, nie morduje i rabuje otwarcie, lecz raczej robi „operacye finansowe“ i dzieli się w dywidendy, przy czem znów herszt ile możności oszukuje towarzyszy.

Otoż właśnie spółka zabiera się do znakomitej operacyi. Schwytano kuryera, który miał zawieść księciu Braganzy por-

i najwyższe pasterskie urzędowanie spełniać może Papież w trojaki sposób: albo stanowiąc sam, na mocy Chrystusowej i Apostolskiej powagi, nowe dla Chrześciaństwa prawa, bez wezwania Biskupów do rady i sądu, albo wzywając tego sądu i tej porady Biskupów rozsianych po świecie, nie zebranych wszakże w jednem, oznaczonem miejscu; albo nareszcie wzywając ich na spólne zgromadzenie czyli na Sobor, gdzie wraz z nimi wydaje swój sąd, a następnie potwierdza i ogłasza uroczyście wszystko co tam uchwalonem zostało

„Ostatni ten sposób jest nie wątpliwie najuroczystszym, a o ile niemożebnym i zbytecznym jest w każdym czasie, o tyle znów w pewnych, wielkiej wyjątkowej wagi chwilach staje się niezbędnym i opatrznym ku zarządowi i dobru Kościoła. I dla tego to Papieże w rozlicznych epokach Kościoła i świata mimo najwyższą swoją i bezwzględnie konieczną powagę, sami zwoływali Sobory lub przyzwalali na ich zwołanie, ilekroć w roztropności swej i z natchnienia Bożego poczytywali to za pożyteczne dla spraw religii i społeczeństwa". (Nr. 35. *Unii* z r. 1869). Tak więc doktrynalna nieomylność Papieża nie wyklucza bynajmniej pożytku i wagi Soboru. Powaga Soboru nie jest wcale ograniczaną, ścieśnianą powagą Apostolskiej Stolicy; samo przypuszczenie ich rozdziału i niezgodności jest już niedorzecznem, bo cóż znaczyłby Sobor bez Papieża, i któż jeśli nie Papież wzywa go, gromadzi, potwierdza i sankcyonuje? Jedna więc i druga powaga ściśle z sobą są zgodne i spólnie sobie wciąż służą, jako potwierdzenie i pomoc; jedna i druga tąż samą prawdę głoszą, przedstawiając i wyrażając tęż samą, najwyższą Chrystusową powagę i władzę.

Lecz oto nowy wybieg antiinfallibilistów, oparty na zasadzie gallikanizmu, nowa obawa: „jakim sposobem — pytają, można poznać, że Papieże, zanim ogłosili dagmatyczny swój wyrok, użyli wszystkich koniecznych środków dla poznania tego, co objawionem jest przez Boga? Tu więc przynajmniej potrzebaby zgodzenia się całego Kościoła, które samo tylko mogłoby być znakiem pewnym wyróżniającym dogmatyczne uchwały *ex Cathedra.*"

Aby wykazać jak bezzasadne i fałszywe to rozumowanie, dość jest na chwilkę tak zmienić tę kwestyę: jakim sposobem poznać można, że Ojcowie Soboru powszechnego, przed wydaniem wyroku, przed ogłoszeniem klątwy, zbadali dostatecznie istotne znaczenie pisma i dowody tradycyi? Pytanie to zarówno godziwe jak pierwsze, gdyż i Sobor, podobnie jak Papież, nie może orzekać jako dogmat wiary, tego co się nie znajduje w Objawieniu Bożem. A czyż wolno odmawiać posłuszeństwa umysłu i woli uchwałom dogmatycznym Soboru, pod pretextem, iż Ojcowie, być może, nie dość dokładnie zbadali kwestyę, nie dość skrzętnie zajrzeli do źródeł objawienia? Oczywiście nie, bo wtedy, wyroki Soboru nie miałyby żadnej wagi i nie tylko nie rozstrzygałyby sporów, lecz raczej dawałyby nową podnietę zawziętej utarczce stronnictw. Wtedy, nie byłoby innego trybunału w rzeczach wiary, innej wyroczni, prócz własnego prywatnego sądu protestantów; Boska nauka Zbawiciela, zarówno jak zagadnienia wiedzy przyrodzonej, jak rzeczy świata, zostałyby, według wyrażenia pisma, zostawione roztrząśnieniu i dysputom ludzi Dla uniknienia to właśnie tej ruiny dzieła swego i utrzymania jedności wiary Mistrz Boży nadał przywilej nieomylności sędziom wiary. Jego nieomylne obietnice uczynione Piotrowi i następcom jego dają nam całkowitą pewność, iż asystencya Ducha św. nie pozwoli nigdy Papiezowi orzekać jakikolwiek dogmat wiary, bez uprzedniego przeświadczenia się w sposób nieomylny, iż jest on zawarty w skarbnicy Objawienia. Odpowiedź to stanowcza, niewątpliwa, a oparta na stałej nauce teologów, wyznawców nieomylności Papieskiej.

Czytelnicy osądzą teraz sami, czy prawdą jest, iż nie ma żadnego pewnego prawidła dla rozróżnienia dogmatycznych, nieomylnych wyroków Stolicy św. czy raczej nie jest prawdą, że nauka tak zwanych ultramontanów pewna jest, określona i wykluczająca wszelką dwuznaczność i wątpliwość. (C. d. n.)

Kronika Rzymska.

Dziennik francuzki *Le Monde* z d. 17. b. m. zamieszcza prywatną depeszę z Rzymu następującej treści: „Kongregacya jeneralna odbędzie się w piątek t. j. d. 18. b. m. Przedmiotem dyskusyi ma być pierwszy schemat *De Fide* przejrzany przez komisyę.."

Według doniesień rzymskiego korespondenta do *Czasu* d. 21. b. m. t. j. wczoraj miał się odbyć konsystorz, na którym Biskupi tylko mieli być prekonizowani. Kardynał Millesi protektor polskiego kollegium miał też optować na biskupstwo Sabińskie, którego przyjąć nie chciał Kard. Barnabo prefekt propagandy. Dzienniki francuzkie ogłaszają nowy list mgra Dupanloup do Arcybiskupa z Malines, w którym w innej nieco formie, prałat ten powtarza dawne swoje zapatrywania się w sprawie niewczesności orzeczenia nieomylności Papiezkiej. Dziś kwestya ta niewczesności już roztrzygniętą została rozdaniem Ojcom dodatkowego o nieomylności schematu. Idzie już tylko o ostateczną dyskusyę i ogłoszenie zasady, której, po zapadłym wyroku Soboru, Biskup Orleański stanie się niewątpliwie gorliwym wyznawcą.

Czytelnicy nasi przypominają sobie owe oszczercze wycieczki *Kraju* przeciw ks. Arcb. Ledóchowskiemu, OO. Zmartwychwstańcom i mgrowi Czackiemu, owe oskarzenia o knowanie spisku przeciw narodowości polskiej, tak chciwie wyzyskiwane przez *Dziennik Polski* i *Gazetę Narodową* w ich pseudo-rzymskich korespondencyach. Wszystkie te fałsze powtórzył *Tydzień* wydawany przez p. Kraszewskiego, pismo dziwnie stronnicze i niesprawiedliwe, jak wszystkie zwykle sądy i pisma drezdeńskiego proroka. Obecnie czytamy w *Dzienniku Poznańskim* piękną i gruntowną odprawę na te potwarze i baśnie i spieszymy ją podać w głównych ustępach:

„Korespondent *Tygodnia* wytrwale obrabia, mimo niepowodzeń, jeden przedmiot, oskarza od dawna przed narodem Stolicę Apost., OO. Zmartwychwstańców, a teraz świeżo ks. Arcybiskupa gnieźnieńskiego o knowania, zamachy przeciw Polsce, o traktowanie z Petersburgiem kosztem narodowości. Ostatnia wiadomość, zręcznie w obieg przez niego puszczona, czyż chlubę mu przynosi? Pocóż fałszami, raniącemi uczucie rodaków zamącać pożądaną spokojność?

Korespondent *Tygodnia* wiedząc, że w narodzie nieszczęśliwym najboleśniej napięta struna uczucia narodowego, po mistrzowsku w odmiennych taktach w nią trąca, uderza i bije, by z niej wydobyć słodką melodyę zemsty i hymn zwycięzki nad nieprzyjaciołmi nie narodu, lecz swoimi, a raczej co mieli nieszczęście ściągnąć na siebie jego niechęć, jeśli nie nienawiść.

Tym razem wziął pochop do usunięcia siatki podstępnej z faktu, że dwoch galicyjskich Biskupów podpisało postulat oświadczający się przeciw stosowności orzeczenia nauki o nieomylności Papieża, kiedy dwaj inni wraz z prymasem podpisali postulat za nieomylnością.

Gdyby Arcybiskup Ledóchowski był podpisał jaki postulat wraz z niemieckimi Biskupami, z pewnościąby okrzyk zgrozy wydobył się z piersi korespondenta *Tygodnia*. Gdyby natomiast inny z Biskupów polskich przyczynił się do odnowienia dawnej godności prymasa polskiego a nie ks. Arcybiskup Ledóchowski, możeby znalazł łaskę i poklaski Ks. Arcybiskup nie może zasłużyć sobie u niego na nic innego, jak na brzydkie podejrzenia i potwarze. Wedle niego ks. Arcybiskup „z dumy" postarał się o prymasostwo i widoczna, że sokolim okiem zdala od Rzymu zajrzał w jego wnętrze; p. korespondent wdziera się w prawa Pana Boga, bo *de internis non judicat praetor*, a nawet *ecclesia*. W moich oczach podsuwanie takich intencyi co najmniej jest rzeczą nieszlachetną.

Dalej: ks. Arcybiskup miał z grobu wykopać prymasa godność na *instrumentum regni* dla siebie, dla panowania nad resztą episkopatu polskiego. Chimeryczna byłaby to po prostu intencya w dzisiejszym stanie rzeczy, gdy naród rozdarty między 3. sąsiadów. A więc zarzut wprost śmieszny.

Nie dosyć na tem: ks. Arcybiskup miał „purpurę prymasowską.. ten prześwietny łachman (*sic!*) królewskiej naszej szaty," dostać za staraniem „Bismarka i cara, a to żeby straszny przeciw narodowi zamach stanu, pod firmą nieomylności papiezkiej przyjętej za hasło, upozować i spolszczyć w oczach narodu wskrzeszenie dawnej naszej prymasowskiej godności." Odnowienie dawnej godności prymasów polskich jest faktem wielkiego znaczenia dla narodu, który, zyskując moralną głowę do Kościoła polskiego, winien się poczuć do obowiązku większej łączności na polu kościelnem, gdzie dorobić się może niespożytej siły wewnętrznej.

Żeby tego nie mógł dopatrzeć się naród, uprzedza korespondent zaręczeniem, że Bismark i car wyrobili prymasowi jego godność, a więc jako dar wrogów jest nie tylko bez wartości, ale wprost niebezpieczny. *Timeo Danaos et dona ferentes.* Oczywista, że na twierdzenie dowodu nie stawia. Sztuka to dawna — ludzie wierzą bez dowodów na cóż więc argumenta!? ktoby się o taką fraszkę troszczył.

Jakiż cel Bismarka i cara w wyrobieniu purpury prymasowskiej? Otóż wedle ich zdania Polacy się rozrzewnią, gdy ujrzą pozującego polskiego prymasa i oddadzą się ryczałtem, a on szczepieniem ultramontanizmu rozsadzi chemicznie dotychczasowy staropolski katolicyzm.— Przyznam się, że nie rozumiem. Jakiż to „staropolski katolicyzm," co przeciwny ma być ultramontanizmowi? Ultramontanizm to katolicyzm z Papieżem co *ultra montes* mieszka, to katolicyzm, co Papieża ma za Papieża Głowę Kościoła, a nie za konstytucyjnego królika w kościele jak galikanizm. Czy inny jest w kraju naszym? Słyszałem o nierzymskich katolikach w Pile zwolennikach Czerskiego, ależ to deutsch-katoliki; o innych nic wiem. Prymas Uchański prawda marzył kiedyś o kościele niby katolickim, a właściwie schizmatyckim, ale dziś któżby o tem myślał? chyba Moskwa.

Korespondent chciałby wmówić, że ultramontanów zachwyca „porządek w Warszawie panujący." Proszę nie żartować — nad kimże Moskwa więcej się znęca, jeśli nie nad Kościołem naszym i nad Biskupami ultramontańskimi? Nikt korespondentowi nie broni wołać do Boga „Wróć ojczyznę" z prośbą o zmiłowanie Boże nad narodem uciśnionym, ale czyż zmiłowanie to ściągnie hałaśliwy i buńczuczny głos zamiast pokory skąpanej w źródle kościelnem?

„Staropolską katolicką wiarę — tak się lęka korespondent *Tygodnia* — ma zastąpić wszędzie ultramontanizm, rozwiewając polskie marzenia przez Aleksandra II. napiętnowane, szczepiąc posłuszeństwo dla władz ustanowionych od Boga." Polskie marzenia te, które napiętnował Aleksander II, oparte są na wyczekiwaniu wymiaru sprawiedliwości Bożej, a więc zgoła nie przeciwne wierze ultramontanów. Posłuszeństwo dla władzy istniejącej z ustanowienia Bożego (nie dla władz, nie dla jakichsić jakoby władzców ustanowionych, co już św Chryzostom tak wykładał) obowiązuje chrześcian w sumieniu; ale na odwrot nie wolno mu jej słuchać z obrazą sumienia, z podeptaniem prawa Bożego, danego lub przyrodzonego, a więc ani z zaparciem się obowiązków w obec narodu — a tak wiara ultramontanów nie jest takiem strachowiskiem, jak korespondent gardłuje. Ultra-

---

tret narzeczonej, księżniczki Granady. Herszt bandy, Falsacappa, przeczytawszy dotyczące listy, dowiaduje się z nich, że książę Braganzy w skutek zaślubin swych winien dworowi Grenady wypłacić trzy miliony. Plan genialnego Falsacappy natychmiast ułożony. Zamienia on dołączony portret księżniczki na portret córki swojej Fioretty, oddaje kurierowi tekę i uwalnia go. Kuryer odjeżdża do Braganzy. Tymczasem nadchodzi orszak książęcy z narzeczoną. Rozbójnicy upajają konwoj mężnych dragonów i odebrawszy dostojnikom dworskim szaty, sami wyruszają z pseudoksiężniczką Fiorettą do Braganzy. Tu tedy rozpoczyna się dyplomatyczna walka pomiędzy domniemanym dostojnikiem hiszpańskim a Falsacappą, a ministrem finansów, Don Antonio, który ma wypłacić wspomnione trzy miliony, a posiada już tylko 1000 złotych. Ale nie tylko że w kasie nie ma złota, nadto wszelki papier, jaki się znajdował w Braganzie, zużyty na banknoty. Ciągłemi pożyczkami rząd dokazał tego, — że żydzi wynieśli się z tego szczęśliwego kraju. Dyplomatyczny minister finansów ostatniemi 1000 złotych usiłuje przekupić dostojnika hiszpańskiego, że jednakże ten i tak całe trzy miliony zamyśla wziąć dla siebie, przeto owych 1000 złotych nie przyjmuje; katonizm taki niezmiernie zadziwia ministra, który teraz rozpacza. Przy tem nie brak zajść arcyzabawnych. Tak jeden z rozbójników podczas owych układów ukradł ministrowi zegarek. Falsacappa zwraca się do trzech z towarzyszy swoich, wyrzuca im „nieobyczajność", rozkazuje oddać natychmiast skradziony zegarek. Każdy z nich wyciąga kilka zegarków z kieszeń; Falsacappa podaje takowe ministrowi, aby sobie wyszukał własny, a minister — przywłaszcza sobie najkosztowniejszy! W tem wchodzi prawdziwa księżniczka z orszakiem swoim. Podstęp się wykrywa. Książe jednak, niegdyś ocalony przez Fiorettę, ułaskawia jej ojca i mianuje go — dyrektorem policyi, która dotychczas nigdy nie zdołała ująć przestępcy.

Mnóstwo lokalnych aluzyj, zwanych tu w narzeczu wiedeńskim „schlager", czyni libreto „Brygantów" niezmiernie zabawnem; zresztą jest ono o wiele przyzwoitsze aniżeli „Piękna Helena". Pod względem muzyki jednak nie wyrówna innym utworom zbyt płodnego Offenbacha. Jeden z onych „szlagerów" prawdziwie szalony wywołał wybuch śmiechu. Otoż jeden z starszych brygantów, Pietro, zamierza opowiedzieć Fiorecie historyę o rozbójniku i wywiązuje się z zadania tego w ten sposób, że powiada: „Był kiedyś bankier". Na zapytanie Fioretty: „no i cóż dalej" — odpowiada Pietro: „więcej nic, to cała historya rozbójnicza; jest ona wprawdzie dość pospolita, ale prawdziwa". Kilku ze znanych powszechnie bankierów, obecnych na pierwszem przedstawieniu, z wymuszonym uśmiechem przyjęło ten... dowcip.

Mniej zabawny a tragiczniejszy dramat odgrywa się właśnie w sądzie kryminalnym. Głównym aktorem jest 23-letni akademik Schochet, oskarzony o skrytobójstwo popełnione za pomocą tyle modnego cyankali na przyjacielu Hechcie; jako spółoskarzeni występują rodzice jego Abraham i Golde. Nie wiem czy Nemezis dziejowa zwraca uwagę swoją na takie osobistości, jak ten wcale nie patryarchalny Abraham; jednak kto wie, ilu nadużyć dopuścił się ten człowiek jako tajny agent policyjny we Lwowie, ilu uczynił tam nieszczęśliwymi, za co go teraz Opatrzność ukarała w sposób tak bolesny. Tragicznem a zarazem śmiesznem jest owe ślepe, rzekłbym zwierzęce przywiązanie tych rodziców do tego syna, którego wychowali sobie na tyrana, i z którym w końcu spólnie zasiedli na ławie, oskarzeni o skrytobójstwo lub udział w takowem. Wygórowany, ohydny cynizm objawia się w okolicznościach, towarzyszących zbrodni. Otoż wieczór dnia owego ojciec razem z synem spędzają w towarzystwie kobiet upadłych, spólnie urządzają orgię, a ojciec — zapytuje jedną z onych istot, jak jej się syn podobał! Prokurator wniósł dziś o skazanie Maurycego Schocheta na dożywotnie więzienie, a rodziców na więzienie kilkoletnie. Prawo austryackie orzeka bowiem, że ten tylko może być karanym na śmierć, kto się przyznał do zbrodni zabójstwa. O przyznaniu się, o skrusze w ludziach wychowanych w ten sposób jak Schochet, wzrosłych w takiem otoczeniu, pozbawionych tak dalece wszelkich moralnych zasad, jakie przecież i wyznaniem żydowskiem są objęte, wtajemniczonych tak gruntownie w historye i manowce kryminalne — ten ulubiony temat dziennikarstwa tutejszego — naturalnie jasny być nie może.

Wiedeń, 18. marca.

montanizm, czyli rzymski katolicyzm, nie tylko nie zgubny, ale owszem zbawienny dla narodu: Oparcie bowiem narodowej budowy o niespożytą opokę Piotrową siłę narodową zwiększyć tylko może.

A jeśli tak, to upada przypuszczenie, że wedle Bismarka i cara i ks. Arcybiskupa gnieźnieńskiego i OO. Zmartwychwstańców planu, „duchowy rozbiór Polski miał się dokonać pod tym zewnętrznym znakiem rzekomego zjednoczenia“ pod „prześwietnym łachmanem (tak!) królewskiej naszej szaty, t. j wskrzeszoną dawną prymasowską godnością.“ Bismark z pewnością lepiej wie aniżeli wielu naszych polityków, że moc i siła narodu naszego z Rzymu płynie; dla tego nie chciałby pewnie ultramontanizmu upozować i polszczyć przez okrycie go „purpurą prymasowską, łachmanem królewskiej szaty“ w celu, żeby go jeszcze milszym uczynić narodowi. Może wedle korespondenta Bismark jest tępą głową, albo za przykładem pana Świerszcza uważa on go za przyszłego restauratora Polski, przywracającego już dziś Polakom Prymasa, żeby miał kto koronować króla.

Czyż można przypuścić, żeby Biskupi galicyjscy z obawy zmowy ultramontańskiej „odłączyli się stanowczo od Prymasa Ledóchowskiego a jeśli chce i od Zmartwychwstańców i podpisali postulatum przeciw orzeczeniu nieomylności Papiezkiej?“

Nie mógł zaprawdę korespondent do *Tygodnia* większej wyrządzić krzywdy Biskupom galicyjskim nad tę, tłumacząc: dla czego podpisali postulatum przeciw orzeczeniu nieomylności Papiezkiej, bo podsuwa im swoje przywidzenie, że nieomylność Papiezka zgubi Polskę do reszty, że „pod firmą nieomylności gotuje się zamach stanu“ i „kampania prymasowska przeciw narodowi i duchowieństwu.“ Na jakie wpada idee korespondent z obawy przed nieszczęsnym ultramontanizmem, ale gdzie logika?

Gdy Biskupi polscy rzeczywiście widzieli, że pomiędzy najwyższymi dostojnikami Kościoła „znaleźli się u nas chemicy albo alchemicy (jak delikatnie napomyka, że szukają złota, zysków dla siebie) w mordzie narodu, przedsiębiorący na koszt (czy korzyść?) pruski czy moskiewski rozkład polskiego ducha“, tedyby udali się z ufnością do spólnego ojca i rzekliby mu: Ojcze nasz, ratuj naród katolicki od zatraty; bo widząc się zdradzonym przez naczelników swego Kościoła, odstręcza się od samejże wiary i ginie wiecznie! Ale z pewnością nie powiedzieliby sobie: jeden dostojnik Kościoła polskiego nadużywa swej powiększonej przez Papieża powagi do potępienia uczucia narodowego i wytępienia go; więc my musimy się oświadczyć nie przeciw niemu, lecz przeciw zatwierdzeniu powagi Papieża; więc podpisać musimy przeciw postulatowi o orzeczeniu nieomylności w rzeczach wiary i obyczajów.

A tożby dziecko taką logiką opaczną się nie rządziło i na takie wnioski wpadało! Korespondent wszelako śmie ją podsuwać aktowi Biskupów naszych. Powiada bowiem: „Biskupi galicyjscy poznali blichtr, poczuli niebezpieczeństwo, odkryli zasadzkę. Jedna tylko droga dla Polaków była otwartą, jedyna droga honoru. Ażeby go ocalić, ażeby zerwać wszelką solidarność z księdzem prymasem i ze Zmartwychwstańcami, należało stanąć otwarcie, stanowczo po stronie ks. Dupanloup i ks Strossmayera. Biskupi galicyjscy nie wahali się. Cześć im i wdzięczność narodu!“

Ażeby zerwać solidarność z ks. Prymasem i OO. Zmartwychwstańcami należało stanąć po stronie ks. Dupanloup i Strossmayera.

Tego powiązania myśli logicznego nie można zrozumieć. Czyż ks. Prymas Ledóchowski lub OO. Zmartwychwstańcy postawili postulat nieomylności, tak iż, kto chce z nim zerwać solidarność, należy mu stanąć po stronie ks. Dupanloup i Strossmayera przeciw nieomylności Papiezkiej? Ale gdyby nawet tak było, iżby kks. Zmartwychwstańcy i ks. Prymas wnieśli kwestyę nieomylności na Sobor, to czyż zerwanie z kimś na polu politycznego działania może upoważniać do odrzucenia postawionych przezeń kwestyi religijnych? Nie byłażby to raczej profanacya religii i zniżenie jej do polityki?

Zresztą dwaj Biskupi galicyjscy (ks. Szymonowicz bowiem podpisał postulat nie przeciw nieomylności, ale przeciw regulaminowi Soboru) nie oświadczają się zgoła przeciw samejże nauce o nieomylności, zawsze tradycyjnej u nas, na co dowody w uchwałach synodów naszych, lecz jedynie przeciw wczesności głoszenia dogmatycznej tej nauki. Niezawodnie uwzględniali smutny stan umysłów obecnie w Galicyi, gdzie odbiegają od zasad dawnych i w Wiedniu podają rękę do walki przeciw Stolicy Apostolskiej, przeciw konkordatowi.

Msgrowi C. podsuwa korespondent zamiar popierania rokowań Stolicy Apostolskiej z Moskwą, który, jeżeli pomyślny otrzymają skutek, ma się spodziewać purpury kardynalskiej. Podsuwa korespondent, że Stolica Apostolska bardzo spragniona układów z Moskwą, kiedy aż purpurą kardynalską wynagradzać zamyśla. Czyż Ojciec św jeszcze nie znany ze swego usposobienia względem Polski? Wszak nie dawno księżnę Olgę zbył niczem, która przybyła wyraźnie z zamiarem pośredniczenia. Gdzież więc korespondent zbiera takie wiadomości.

Tenże Msgr. miał z obawy, „żeby nie przeszkodził układom z Moskwą“, „odwrócić pewnego Prałata chcącego zaprotestować na Soborze przeciwao gwałtom moskiewskim w Polsce.“ „W razie zaprzeczeń, radzibyśmy, mówi korespondent, aby wzmiankowany członek Soboru pozwolił wymienić swe nazwisko, co od niego nie od nas zależy.“ My niedyskrecyę popełnimy, przemówić o Polsce chciał ks. Sosnowski, ale odwodził go do tego zamiaru nie Msgr. C., lecz sławiony na wszystkie tony przez koresp. Biskup Strossmayer, o czem już donosiliśmy. Tenże podjął się zlecenia Moskwy, żeby w jej imieniu zawiązać rokowania ze Stolicą Apostolską.

Korespondencye „Unii.“

Wiedeń 19 marca.

✕✕ Wydział rezolucyjny rozpoczął nareszcie d. 16 b. m. głosowanie nad pojedyńczymi ustępami rezolucyi, oraz odpowiednimi paragrafami wniosku Rechbauera. Jednakże nie okazał wielkiej skłonności do koncesyj. W ogóle z wszystkich dotyczących rokowań okazuje się całkowita niezaradność rządu. Powinien on przedewszystkiem, jak słusznie uważa dziś *Nowa Presse*, rozstrzygnąć kwestyę, czyli Galicya ma otrzymać odrębne w Cislitawii stanowisko prawnopolityczne, czy też przeciwnie wszelkie udzielone Galicyi koncesye mają być tego rodzaju, aby w danym razie mogły być przyznane także innym krajom. Ale jakże żądać jasnych pojęć i zasad od rządu, który mimo tylekroć wyłuszczanych przez p. Hasnera „Standpunktów“, „Grundlinien“ i t. p. nie ma żadnej innej zasady i żadnego innego celu, tylko pozostanie przy władzy, i któremu, co do sprawy galicyjskiej, chodzi li o zatrzymanie delegacyi w Wiedniu aż do zakończenia kadencyi sejmowej?

Pomiędzy dziennikami dwoch stronnictw czeskich, starego i młodego, zacięta wre od dni kilku walka. *Pokrok* i *Polityka* obwiniają „Młodych Czechów“ o pochopność do ugody z rządem, a *Narodni Listy* oskarzają znów dzienniki wyż spomnione o konszachty z ultramontanami i z szlachtą feodalną! Aby się obmyć z grzechu tego, *Pokrok* codziennie umieszcza gwałtowne artykuły przeciw Soborowi i obiecuje Biskupom czeskim serdeczne przyjęcie ze strony ludu — byle stanęli w opozycyi przeciw dogmatowi nieomylności papieskiej! Jednak kłótnia ta nie ma politycznego znaczenia. Mimo wszelkich niechęci obustronnych, oba stronnictwa w ważnych chwilach zawsze działać będą solidarnie.

Dnia 12. t. m. hr. Orłoff, nowy poseł rosyjski, został przyjmowany przez cesarza, któremu wręczył listy wierzytelne.

Sprzeczka pomiędzy Beustem a Brestlem względem akcyj tureckich, niezawodnie skończy się kompromisem. Z góry ostrzegam przed optymistycznem złudzeniem, jakoby sprawa ta mogła zachwiać stanowiskiem gabinetu cislitawskiego. Na teraz trzeba innych zdarzeń, a zwłaszcza innego działania ze strony opozycyi.

Francuzkie dzienniki, zwłaszcza *France*, wtajemniczona zwykle w sprawy dyplomatyczne, zawsze jeszcze powątpiewają o istnieniu depeszy hr. Daru względem uchwał Soboru. Dotychczas hr. Beust sam jeden cieszy się sławą herostratowską.

Berlińskie dzienniki zaczynają się niepokoić podróżą i serdecznem przyjęciem jakiego doznał arcyksiąże Albrecht w Paryżu.

Wiadomości polityczne.

Na posiedzeniu wydziału rezolucyjnego z d. 19 b. m., w którem uczestniczył dr. Giskra przystąpiono do rozpraw nad punktem *e* rezolucyi i względnie nad punktem *c* wniosku Rechbauera dotyczącym przyznania sejmowi ustawodawstwa co do utrzymywanych kosztem kraju szkół ludowych, gymnazyów i uniwersytetów. W tych rozprawach brali udział deputowani: Kuranda, dr. Zyblikiewicz, dr. Rechbauer, dr. Czerkawski, dr. Grocholski, baron Tinti, dr. Strass i dr. Kaiser. — Przy głosowaniu punkt ten rezolucyi galicyjskiej odrzucono, wniosek zaś Rechbauera, co do przyznania ustawodawstwu krajowemu kompetencyi w sprawach wszystkich zakładów naukowych „o ile one są utrzymane ze środków krajowych“ został większością przyjęty. — Następnie wzięto pod obrady punkt 5 rezolucyi, mocą którego dobra należące do królestwa Galicyi jako własność kraju do krajowych funduszów wcielone być mają — Dr. Rechbauer oświadcza się przeciw temu, ponieważ dobra królestwa Galicyi do Austryi przeszły i specyalnie do Galicyi nie należą. W innych krajach dobra państwowe także sprzedane zostały bez żadnego ze strony tych krajów oporu. — Pomimo wyjaśnień jakie w tej mierze złożył poseł Grocholski punkt ten przy głosowaniu odrzucony został. — Przystąpiono dalej do artykułu 3 wniosku Rechbauera, aby kopalni soli leżących w Galicyi nie wolno było bez przyzwolenia sejmu sprzedawać ani też obciążać. Dr. Zyblikiewicz wnosi, by do wyrazu kopalnie soli dodać jeszcze „dobra kameralne“. — Dr. Kaiser oświadcza, iż pod przyzwoleniem sejmu, on rozumie tylko zdanie sejmu, które obowiązującem być nie może. Dr. Kuranda jest przeciw temu punktowi, ponieważ on w tem przyzwoleniu sejmu jak je dr. Kaiser pojmuje żadnej praktycznej nie widzi wartości, i że w razie uchwalenia tego punktu inne kraje jak np. Czechy czegoś podobnego żądaćby także mogły. Grocholski stawia wnioski, by razem z punktem 3 wniosku Rechbauera przystąpić do obrad nad punktem 6 rezolucyi, który mówi także o przyzwoleniu sejmu we względzie sprzedaży lub obciążenia salin. Dr. Rechbauer odpowiada na oświadczenia dra Kurandy, iż dotychczas żaden kraj z podobnem jeszcze nie wystąpił żądaniem, że zresztą przyzwolenie czy też wyjaśnienie zdania tak obszernego kraju jak Galicya jeśli obowiązującem nie jest to zawsze jest wielkiej wagi. Dr. Limbeck oświadcza, iż oba wnioski tak rezolucyi jak i Rechbauera dążą do nadania samoistności, która innym krajom zapewnioną być nie może; dlatego też przeciwko nim występuje. Zresztą takie wyjaśnienie zdania stałoby się tylko powodem zwłoki i utraty sposobnej chwili do korzystnej sprzedaży. Minister dr. Giskra powiada iż na przeszłem posiedzeniu minister finansów dr. Brestel objawił był już stanowczo sposób zapatrywania się rządu w tej okoliczności, iż rząd oświadcza się przeciw tym wnioskom ponieważ one nie będąc głównymi czynnikami narodowego rozwoju, szkodzą wszakże interesom państwa; tembardziej iż przewidzieć łatwo że inne także kraje żądać będą podobnych koncesyi. Przy głosowaniu punkt 6. rezolucyi został odrzucony, natomiast artykuł 8. wniosku Rechbauera przyjęto a proponowane przez dra Zyblikiewicza rozszerzenie tego orzeczenia na dobra kameralne odrzucono.

Przystąpiono z kolei do obrad nad artykułem 4 wniosku Rechbauera, aby przy najwyższym trybunale i Izbie kasacyjnej królestwo Galicyi miało swój osobny wydział. Wnioskodawca wyjaśnia, iż nie rozumie tu wcale senatu lecz tylko Wydział z urzędowym polskim językiem.

Zyblikiewicz stosownie do 7. punktu rezolucyi żąda dla Galicyi osobnego trybunału i Izby kasacyjnej. Dr. Grocholski na przypadek odrzucenia 7. punktu rezolucyi stawia następną poprawkę artykułu 4. wniosku Rechbauera: królestwo Galicyi otrzyma wyłączny w kraju wydział trybunału i Izby kasacyjnej. Przy głosowaniu odrzucono punkt 7. rezolucyi wraz z wnioskiem Grocholskiego a przyjęto artykuł 4. wniosku Rechbauera.

W końcu przystąpiono do artykułu 5. wniosku Rechbauera stanowiącego o obesłaniu Rady państwa przez sejm i który orzeka, iż określenie sposobu, w jaki wybór członków sejmu do Rady państwa ma być dokonany, należy do ustawodawstwa krajowego. Artykuł ten wywołał żywą rozprawę. Baron Tinti oświadcza się przeciw podobnemu przyznaniu samoistności Galicyi, którejby innym krajom przyznać nie można było. Leonardi oświadczając się przeciw tej koncesyi stawia następny dotyczący wniosek: Pierwsza część artykułu 5. wniosku Rechbauera zostaje nie zmienioną. Druga część brzmi: Sposób w jaki wybór tych 38. członków sejmu do Rady państwa ma być dokonany określa ustawodawstwo krajowe. Poczem idzie część trzecia następnej treści: Jeżeli stosownie do §. 6. ustawy zasadniczej z 21. grud. 1867 liczba deputowanych do Izby o 203 członków powiększona będzie, to sposób w jaki wybór przypadającej na królestwo Galicyi powiększonej liczby delegatów do Rady państwa ma być dokonany określa ustawa państwowa.

Na wniosek posła Skene posiedzenie zamknięto.

Kronika.

— *Gazeta Narodowa* w ostatnich numerach swoich, dzień po dniu, sypie jak z rękawa sążniste korespondencye z Rzymu. Nie będziemy się wdawać w szczegółowy rozbiór i zbijanie tej tkaniny potwarzy, fałszów i niedorzeczności. Na dowód tylko, z jaką niezręcznością układane są te niby-rzymskie elukubracye, jak widocznie zdradzają swoje istotne pochodzenie, dość przytoczyć następujący z nich szczegół: „W r. 1867 Papież zwołał konsystorz na naradę w sprawie kanonizacyi 27 (*sic*) świętych. Na przedstawione procesa i według tychże przygotowane bulle, wszyscy Kardynałowie odpowiedzieli: *placet*. Przyszła kolej na ś. p. (*sic*) Kardynała Peatrizi (*sic*), który co do sprawy kanonicznej św. Piotra d'Arbues, nie chciał dać swego *placet* i zaczął dowodami popierać swe zdanie. Papież nakazał mu milczenie, a dla skompromitowania go wobec kolegów i zgromadzonych prałatów, ironicznym głosem powiedział do sąsiedniego Kardynał, tak że wszyscy słyszeli: *Cardinale Peatrizi e debote di corpo e di anima*. Odtąd nigdy uczony staruszek nie pokazał się na konsystorzu i Watykanie“. Miał to być dowód „szczególniejszej taktyki kuryi rzymskiej“, a smutnego położenia dziś zgromadzonych Biskupów, skoroby się odważyli nie powstać lub wyrzec *non placet*. Tymczasem Kardynała Peatrizi nie było nigdy i nie ma. Jest i żyje dziś jeszcze, dzięki Bogu, Kardynał Patrizi, wikary Apostolski, którego zna każdy kto był w Rzymie, i każdy mógł widzieć niejednokrotnie w Watykanie, asystującego przy uroczystej mszy św. Papieżowi, udającego się na konsystorze, posiedzenia, składającego powinszowanie Ojcu św. w imieniu św. kolegium w dzień Bożego Narodzenia i N. Roku. Wiadomo, że w tym roku już d. 6. stycznia, Kard. Patrizi odprawiał mszę św. otwierającą sesyę Soboru. Któż nie pozna po tym jednym rysie, po tej nielitościwej chęci umarzania wszystkich przed czasem naznaczonym od Boga, szanownego pióra redakcyi z ulicy Nowej, które nam już o tylu żyjących dotychczas nieboszczykach donosiło, jak n. p. o ś. p. kan. Szwedzickim, zdrowym dziś i żywym, o ś p. samobójcy z Tarnopola, który obecnie buja swobodnie po Czerniowcach itd. itd Bąka o ś p. Kard. Peatrizim żadenby korespondent rzymski z pewnością nie puścił!

Reszta tejże samej prawdziwości i tegoż pochodzenia.

— *Dziennik Polski* w kilku numerach ogłasza list ks. Cisowskiego: o stowarzyszeniu polskich kapłanów na wychodźtwie i księdzu Sosnowskim. — Pomijamy miotanie się tego biednego księdza na czcigodnego prałata, z powodu nauczki danej przezeń takzwanemu stowarzyszeniu księży polskich, nauczki zbyt jeszcze, zdaniem naszem, łaskawej. Pomijamy je, bo one zaszczyt tylko przynieść mogą temu, przeciw któremu są wymierzone. Jak są pewne pochwały, które krzywdzą, tak są znów nagany, potę-

pienia, co same przez się chlubę tylko przynieść są zdolne. Poprzestajemy więc na przytoczeniu jednego ustępu tej odezwy: „Gdyby nie ten zbydlęcony lud, dla którego zbawienia zstąpił na tę ziemię Chrystus i chętnie szedł na męczarnie, z pewnością w braku jego, nie byłby się dozwolił ukrzyżować za takich Sosnowskich, Ledóchowskich; tem zaś bardziej za Golianów lub OO. Zmartwychwstańców. Przy tym ludzie i wam się dostało, za co dziś odważacie się nim gardzić i poniewierać". Wystarcza to aż nadto, by poznać ile katechizmu, zdrowego rozsądku, rozwagi i chrześciańskiej miłości posiada ów ks. Cisowski, jakiej jest wartości list jego i *Dziennik Polski* — jego powiernik.

— Zmowa zecerów w Wiedniu ustała i dzienniki od wczoraj wychodzić zaczęły.

— Czytamy w *Czasie*: Nikt dotąd nie mieszał sprawy upadłości domu Kirchmayera z charakterem politycznym naszego dziennika, bo wszystkim wiadomem było, że nakładca dziennika i właściciel drukarni żadnego nie brał udziału w redakcyi, a nawet kilka lat zamieszkując w Wiedniu bez przerwy, nie mógł wywierać wpływu na redakcyę. Dzienniki krajowe, przyznać to musimy, umiały delikatnie i z godnością odłączać kwestyę redakcyjną od przedsiębiorstwa wydawnictwa. Dopiero *Głos Wolny* w Londynie i moskiewski *Dnewnik Warszawskij* związały losy redakcyi z upadłością Kirchmayera, a co więcej, uczyniły redakcyę sługą nakładcy. Ponieważ hr. Adam Potocki jako wierzyciel Kirchmayera wziął w zastaw drukarnię *Czasu* jak i inne wartości ruchome lub nieruchome, przez to *Głos Wolny* ośmiela się obwinić *Czas*, „że będzie kosztem dobra publicznego i honoru narodowego bronił osobistego interesu i polityki tego galicyjskiego magnata, jak bronił przedtem interesów i polityki bezsumiennego i marnotrawnego spekulanta." *Dnewnik* pochwytuje w lot te słowa. *Głos Wolny* atoli sam się zbija, mówiąc, że *Czas*, gdyby nie był organem Kirchmayera „byłby spostrzegł wcześniej oznaki niebezpieczeństwa, jakie zagrażało depozytorom." Otóż dla tego nie spostrzegł, że nie był organem jego. Ale protestując przeciw kalumniom powyższym, musimy oświadczyć, że lubo *Czas* nie przeszedł na własność hr. Adama Potockiego, bronić będzie politycznego charakteru jego przeciw oszczerstwom londyńskiego i moskiewskiego pisma, gdyż charakter ten wcale nie potrzebuje wchodzić w kolizyę z „dobrem publicznem" lub „honorem narodowym." Nie znamy polityki hr. Adama Potockiego i nie wiemy, czy miał swoją politykę Kirchmayer, ale obrona „dobra publicznego" i „honoru narodowego" w ustach *Głosu Wolnego* i *Dnewnika Warszawskiego* jest hipokryzyą. *Głos Wolny* może nie przeczuwał, że mu echo moskiewskie tak przywtóruje,

— Inżynier Strowe ukończył w Kijowie budowę mostu żelaznego na Dnieprze pod kolej żelazną z Kurska do Kijowa. Most ten składa się z 12. przęseł, każde o 292 stopach, razem więc jest długi 3503 stóp czyli przeszło wiorstę drogi.

— W tych dniach umarł w szpitalu w Bazylei major Zieliński. Jako 17letni chłopiec walczył on pod Berezyną, dosłużył do stopnia majora, po upadku zaś Warszawy w r. 1831 wyszedł z kraju, od 1854 r. był urzędnikiem kolei żelaznej centralnej w Szwajcaryi a przed czterma laty ociemniał Opuszczając kraj rodzinny w 1831 r zostawił żonę i dziecko, o których nigdy poźniej nie miał wieści.

— Na targach paryzkich już się od kilku dni pojawiły poziomki.

— Na kolei żelaznej między Frankfurtem a Aschaffenburgiem skradziono temi dniami z wagonu beczułkę z 7000 złr. srebrem transportowanych do Wiednia.

— D. 17 b. m. piekarze wiedeńscy w liczbie 2000 odbywali u Zobla posiedzenie, na którem uchwalili program swoich żądań. Przewodniczył na posiedzeniu piekarz Czapski. Obrady były tak burzliwe a głównie skierowane przeciw przełożonym stowarzyszenia piekarzy majstrów, że komisarz policyi kilkakrot nie interweniować musiał.

— *Tygodnik Soborowy* wychodzi regularnie co tydzień i zawiera: autentyczne wiadomości tyczące się Soboru. Rozprawy. Polemikę. Kronikę Soborową i t. d. Głównymi spółpracownikami są: Ks. kanonik Z. Golian i ks. Ludwik Bober. Przedpłata od 1. stycznia do końca czerwca wraz z przesełką pocztową tylko 3 złr. Za granicą 2 tal. My z naszej strony spieszymy polecić to pismo czytelnikom naszym i wszystkim ludziom dobrej woli, którym zależy na tem, by mieć dokładne i prawdziwe wiadomości z Soboru.

— Spisek Słoweńców. Do *Kraju* piszą z Homennego (Homenau) z Węgier: „Nowy rok miał być nocą św. Bartłomieja albo 19 lutego 1846 na podgórzu węgierskiem zamieszkałem przez Słowaków, a przynajmniej w okolicy Homennego, Wranowa i Czerteżnego. Pomiędzy ludem w tych okolicach miało być przygotowanem coś bardzo krwawego, jakiś spisek mający przynieść śmierć panom i żydom i wszystkim, co czarno ubrani prócz popów. Spisek miał być bardzo tajemniczo przeprowadzony, a główną w niem figurą był znany słowianofil, którego nazwiska jednak nie podajemy, ażeby nie uprzedzać wyniku toczącego się w Węgrzech śledztwa. Jak we wszystkich spiskach tak i tutaj miłośny stosunek grał bardzo ważną rolę. Jedna popadianka w bliższych była stosunkach z parobkiem wtajemniczonym w całą sprawę, parobek wydał się przed nią z krwawych zamiarów, że „na nowy rok będziemy rznąć w Homennem." Popadianka przestraszona tak okropną wiadomością, dała o tem znać władzom. Telegrafowano do Pesztu, a huzary w Koszycach dostali natychmiast rozkaz jak najspieszniej udać się różnemi szlakami w tamtą okolicę. Nowy rok nadszedł, w Homennem ponura panowała cisza, tłumy ludu tylko ściągały się ku miasteczku, snać wyższych czekając rozkazów, tymczasem tentent koni dał się słyszeć, kilka szwadronów huzarów w największym pędzie ukazało się na kilku punktach i natychmiast rozpoczęto aresztowania. Energia węgierskiego rządu ocaliła ludność cywilizowaną tamtejszych okolic. Pikiety huzarów przerwały natychmiast z tamtejszą okolicą wszelką komunikacyę, nie wpuszczano i nie wypuszczano nikogo, — rozpoczęto śledztwo na wielką skalę. Dotychczas aresztowano bardzo wiele osób, a huzary stoją tam ciągle, biwakują i czekają końca śledztwa.

Zauważyć musimy, że okolica Wranowa i Homennego nie po raz pierwszy stała się ogniskiem podobnie groźnych ruchów. W r. 1831 zaczęły się tam słowackie ruchy, zamordowano wprawdzie kilkn panów, ale rząd węgierski dał groźny przykład surowości odstraszającej podobne zachcianki. Przejeżdżający koło Wranowa przez kilka tygodni widzieli tam szereg szubienic, na których na łańcuszkach wisiały ciała hersztów buntu.

Śledzto, które rząd prowadzi w Homennem, z czasem więcej światła rzuci na cały fakt, co miał zacząć na podgórzu węgierskiem rok 1870; co do nas, zdaje nam się tylko, że śledztwo to dość ważne odkryje nam rzeczy."

Przegląd polityczny.

Komisya rezolucyjna obradowała d. 19 b. m. Szczegółowe sprawozdanie podajemy wyżej. Uchwalono art. II l. *c* wniosku Rechbauera, iż ustawodawstwo o szkołach ludowych, gimnazyach i uniwersytetach, utrzymywanych z funduszów krajowych, należy do sejmu, dalej art. III o potrzebie zezwolenia sejmu galicyjskiego do sprzedaży lub obciązenia salin galicyjskich i art. IV o utworzeniu przy sądzie najwyższym w Wiedniu osobnego senatu dla Galicyi. Odpowiadające tym artykułom punkta rezolucyi, stawiane jako poprawki, komisya odrzuciła.

W ostatnią sobotę (19 b. m.) odbyła się pod prezydencyą N. pana rada ministrów, na której miano rozbierać kwestyę reformy wyborczej. *N. Fr. Presse* dowiaduje się, że ostateczna decyzya nie zapadła, lecz że gabinet obstaje przy wniesieniu reformy do Izby jeszcze w tej sesyi Stara *Presse* utrzymuje znowu, że sami ministrowie nader małą mają nadzieję przeprowadzenia tego projektu, który w łonie gabinetu i w kołach parlamentarnych zwolenników ministeryum natrafia na największy opór. „Dzisiejsi ministrowie, dodaje, w r. 1867 gdy zasiadali jeszcze na ławach Izby, z wyjątkiem Dr. Brestel, byli zdania, że zmiany ordynacyi wyborczej bez udziału sejmów krajowych przedsiębrać nie można. P, Giskra, który wtenczas krzesło prezydyalne zajmował i względem sposobu widzenia, którego możnaby mieć niejakie wątpliwości, w przeszłorocznym okólniku wznawiającym kwestye reformy, powoływał się również na prawa sejmom przysługujące. Wiadomo dalej, iż dotąd jeszcze nie ma w gabinecie jedności na tym punkcie, i że p. Herbst, który ciągle staje w obronie sejmów, tylko dla względów koleżeństwa nie robi z tej rzeczy kwestyi gabinetowej. Jeżeli jednak większość ministeryalna jest rzeczywiście zdecydowaną poświęcić swe przekonania chwilowym zapatrywaniom, to ta kwestya stanie się zamachem stanu, który nie może doprowadzić do osiągnięcia liberalnej reformy wyborczej, lecz da tylko nowy przywilej wielkiej posiadłości, w nagrodę za to, że się ona uważa za podporę i obronę konstytucyi."

Inne dzienniki potwierdzają również że cesarz nie udzielił jeszcze pozwolenia na wniesienie projektu reformy. podają za przyczynę różnicę zdań zachodzące między członkami gabinetu. Część służby i dworu odeszła już do Pesztu cesarz wstrzymał jednak swój wyjazd. Nowiniarze wyciągają ztąd prognostyk nowego przesilenia ministeryalnego. Według jednych ustąpić ma p. Herbst, jako rzecznik sejmów Według innych zanosi się na dymisyę całego gabinetu. Wymieniają znowu hr Alf. Potockiego jako przyszłego prezesa rady

Jakiś żartowniś puścił w obieg listę gabinetową, w której obok hr. Taaffe, figuruje p. Grocholski, jen. Rodich, hr, Belcredi, Prażak, Torman, Rieger, Dr. Jäger i Fischhof. *N. Fr. Presse* wzięła ztąd assumpt do napisania długiego artykułu, dowodzącego, że gabinet z takich żywiołów złożony dziesięciu dni się nie ostoi. Trudziła się gazetka niepotrzebnie.

Podobno z tych kaczek nic się nie urodzi, bo ciągłe zapewnienia piątki, że jedyną przyczyną jej bytu u steru rządu jest reforma wyborcza, nie przeszkodzą jej projekt rzucić do kosza, byle teki ministeryalne ocalić. Rada państwa rozpoczęła dziś dyskusyę nad budżetem,

Między ostatniemi telegramami znajduje się depesza paryzka, donosząca o niepowodzeniu intryg reakcyjnych przeciwko gabinetowi i zapewniająca o stałem poparciu jakie gabinet znajduje u cesarza Depesza ta streszcza artykuł organu ministeryalnego *Le Français* Pp Ollivier i Daru brną coraz głębiej w bagnie rozlicznych kłopotgw, które sobie po części sami zgotowali. Zamierzają teraz zreformować senat, rzecz z siebie chwalebna, lecz niebezpieczna, bo szanowne ciało będzie się bronić do upadłego i w środkach nie przebierać. Hr. Daru skompromitował się swojem wystąpieniem w sprawie Soboru. Z politycznego i religijnego stanowiska zarówno pobłądził, bo mieszając się w rzeczy nie mające żadnej styczności z polityką, naraził jednocześnie powagę Francyi, a pisząc owe listy, ogłoszone w *Timesie*, do osób prywatnych, zdolnych zdradzić tajemnicę, jaka sprawy publiczne okrywać powinna, dał dowód niezręczności i braku elementarnego taktu. Ambasador francuski w Rzymie przybył do Paryża po instrukcye i miał przywieść odpowidź Kard. Antonellego

Rząd angielski widzi się zmuszonym zaprowadzić w Irlandyi stan wyjątkowy, dla utrzymania pokoju i bezpieczeństwa osób i własności. Drobne bandy zbrojne przebiegają kraj i nakładają kontrybucye na mieszkańców. Parlamentowi przedstawiono bil osobny „mający na celu przywrócić porządek legalny w Irlandyi". Bil ten ogranicza posiadanie broni i sprzedaż prochu, zezwala na aresztowanie osób podejrzanych przez policyę, nakazuje zamykać szynkownie o zachodzie słońca, upoważnia zawieszać dzienniki i sądzić niektóre przestępstwa sumarycznie, bez udziału przysięgłych.

Podług ostatnich wiadomości z Konstantynopola, Porta pozwoliła statkom kupieckim wypływać podczas nocy z Dardanelli i Bosforu. Wejście do cieśnin pozostaje i nadal ograniczonem od wschodu do zachodu słcńca

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 21 marca. W Izbie deputowanych uchwalono w trzeciem czytaniu kodeks postępowania sądowo-cywilnego. W rozprawach ogólnych nad budżetem r. 1870 hr. Dürckheim mówi przeciw ustawie finansowej, Mayr i Figuly za projektem ustawy. Czerkawski oświadcza, iż Polacy, lubo małą żywią nadzieję zostania zadowolonymi co do kwestyi prawa publicznego, głosować będą za budżetem, albowiem odmówienie budżetu mogłoby narazić państwo na większe jeszcze niebezpieczeństwa. Toman w imieniu Słoweńców takie samo składa oświadczenie. Na tem zamknięto rozprawy ogólne nad ustawą budżetową.

Wiedeń 21 marca (prywatna *Czasu*). Dziś o godz. 10tej odbyło się nabożeństwo żałobne za hr. Montalemberta w obecności licznie zebranych Polaków, przebywających w Wiedniu

Paryż 21. marca. *Le Français* mniema, że intryga reakcyonistów przeciw projektowanym przez rząd zmianom konstytucyi spełzła na niczem. Cesarz obstaje stale przy powziętych postanowieniach liberalnych. Donoszą z Rzymu, że nieobecność posła francuskiego margr. Banneville potrwa prawdopodobnie trzy tygodnie. Rozprawy nad schematami „*de Ecclesia*" nie nastąpią przed jego powrotem.

Madryt 20. marca. Zerwanie między unionistami a radykalistami uważane jest za nieochybne. Panuje tu wielka obawa z powodu rozdwojenia stronnictw, które sprowadziły rewolucyę 1868 r.

Kursa z dnia 20. marca 1870,

godz. 1. min. 55 popołndniu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. —.—. Akcye banku anglo-austr. 343 50 Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw. 240 75. Kolej siedmiogrodzka —.—. Kolej południowa 243 90. Kolej alföldz. —.—. Kolej państwowa —.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka —.— Kolej węg półn.-wsch. —.— Kolej północna —.—. Kolej Rudolfa —.—. Kolej węg. wschodnia —.—. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne —.— Losy 1864 r —.—. Kolej Nadcisańska —.—

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.